

Oko Panasa i czarny kwadrat

1.

Zapiski na marginesie najnowszego numeru „Scriptores” [nr 33 (2008), t. 1], poświęconego postaci Władysława Panasa, mógłbym tradycyjnie rozpocząć od poczynienia obserwacji, iż temat miasta i sposoby jego odczytywania oraz teoria miejskiej przestrzeni stały się w ostatnim czasie modne i że należy się spodziewać, iż wszystkie redakcje czasopism humanistycznych i kulturalnych zainteresują się prędzej czy później tą problematyką. Uwaga taka sformułowana wobec „Scriptores” byłaby jednak całkowicie bezpodstawną: mamy przecież do czynienia z czasopismem par excellence miejskim, konkretnie zaś - działającym w służbie idei jednego Miasta, Lublina.

Można by również wypłynąć na szerokie wody teorii i oddać się rozważaniom o miejskich figurach podmiotowości, o związkach miasta i modernizacji, o mitologii miasta, by potem płynnie przejść do lubelskich detali. Takie rozważania nie sprawdzą się jednak w ramach interpretowania nowych „Scriptores”, bowiem całość tomu (oczekującego na swoją kontynuację) poświęcono wyłącznie jednostkowej próbie odczytania Lublina dokonywanej przez Panasa w ciągu wielu lat. Próba ta jest - co wykażę za chwilę - tworem na tyle idiomatycznym i niepowtarzalnym, że wszelkie uogólnienia mogą wyrządzić jej jedynie krzywdę. Teorie w zetknięciu z indywidualnym doświadczeniem muszą czasem zamilknąć, podobnie jak ucichnąć musi głos utyskujący na humanistyczne mody, bowiem przemawia tutaj „miejski autentyk”, którego za pomocą sformułowań ogólnych nie podobna wyrazić.

Mógłbym wreszcie rozpocząć od roztrząsań na temat księgi i Ksiąg, pisząc, że Lublin jest księgą, że miasto jest tekstem, że czytamy nie tylko teksty zapisane w językach narodowych, ale że jesteśmy zwierzętami na wskroś semiotycznymi i że rozszerzamy spektrum naszych „lektur” na inne zjawiska i inne kody, wreszcie - że taką oto księgę księgi Miasta (tudzież księgę w tomie „Scriptores”) otrzymujemy. Wszystkie te rozważania byłyby niewczesne w stosunku do fenomenu Panasa i jego lubelskiego doświadczenia, uprzedziłyby jednostkowość, zamykając ją od razu w gotowych, czekających na użycie toposach.

2.

Od teorii nie da się jednak całkowicie uciec, tym bardziej że sam Władysław Panas, doskonały komparatysta, znawca prozy Brunona Schulza, chasydyzmu, kabały i Lublina, był literaturoznawcą przyznającym się otwarcie do określonych opcji teoretycznych, na dodatek, co znamienne, w ramach zatrudnień akademickich kierował Katedrą Teorii Literatury KUL-u, nie zaś zakładem

literatury XX w., literaturoznawstwa porównawczego czy też innych subdyscyplin, które na pierwszy rzut oka wydawałyby się być blisko jego zainteresowań badawczych.

O ile abstrakcyjna teoria automatycznie i powierzchownie przypisana do przedmiotu badań daje nikłe efekty, pozostawia czytelnika z poczuciem niespełnienia, z wrażeniem trywialności, o tyle w przypadku Panas, dzięki tekstom, które dostarczają nam redaktorzy z Bramy Grodzkiej, okazuje się, że teoria może być zasobnikiem zapewniającym język niezbędny do wyrażenia w sposób twórczy i odkrywczy partykularnego doświadczenia konkretnej przestrzeni miejskiej. Język ten dopiero w zetknięciu z konkretem pokazuje swój potencjał, nawet jeśli nieco zatraci pierwotny charakter lub przetransformuje się w zupełnie inny typ dyskursu.

W dobie coraz większego „zmiękczenia” humanistyki Panas pozostał semiotykiem i to semiotykiem przenikniętym ideami szkoły moskiewsko-tartuskiej. Teorii tej, sięgającej wiele dekad wstecz, raczej się już dzisiaj nie używa, a już na pewno nie w odniesieniu do opisu miasta. Pozostaje nam zatem lektura klasycznych prac W.N. Toporowa o „tekście” Petersburga w literaturze rosyjskiej, wreszcie lektura analiz dotyczących różnych aspektów kultury dokonanych przez innych członków szkoły. Nie jest to właściwe miejsce na wyjaśnienia, dlaczego teoria semiotyczna nie sprawdza się już jako teoria globalna, ale wydaje się, że - na przekór modom obowiązującym w naukach humanistycznych - może ona jeszcze wcale dobrze działać na gruncie lokalnym, mimo że używając jej, musimy się jednak odwołać do tak już nam przecież obrzydzonego (czytaj: zdekonstruowanego) przez Derridę i Lyotarda języka systemu i binarnych opozycji.

Milczący tekst miasta ożywa w zetknięciu z kategoriami wypracowanymi przez semiotyków, i tak też się dzieje w przypadku Panas, próbującego rozgryźć Lublin, zmusić go, by przemówił. Panas w otwierającym „białe strony” numeru (o nich jeszcze na końcu) eseju Brama kreśli semiotyczny schemat Lublina - wyznacza jego osie, czyni na pozór oczywiste spostrzeżenia o położeniu Bramy Grodzkiej względem dolnego miasta (żydowskiego) i miasta górnego (chrześcijańskiego). Zauważa, iż Brama leży dokładnie pośrodku dwóch głównych połówek Lublina, że stanowi punkt tranzytowy pomiędzy nimi. Nie ucieka jego uwadze fakt, iż nie tylko porządek horyzontalny jest ważny, ale również binarny układ góra/dół: wszak droga idąca przez Bramę wspina się od dolnego miasta do górnego. Wyznacza węzłowe punkty na planie Lublina, więcej - ich wagę przenosi na plan kosmiczny, interpretuje, dopowiada, wskazuje miejsca znaczącej pustki. Wierni Panasowi redaktorzy niosą je potem na realny, przedwojenny plan miasta, który stanie się przez ten zabieg planem miasta nieistniejącego, dostępnego jedynie dla wtajemniczonych.

Panasowej Bramy i pozostałych tekstów z Jeźdźca niebieskiego nie można jednak wyjaśniać tylko za pomocą retoryki uczonej pochwały, poprzez wskazywanie wszystkich kontekstów, ku którym teksty te się rozgałęziają - jest w nich pewien informacyjny naddatek, z całą pewnością niemieszczący się w poetyce tekstu akademickiego, a przez to mogący czytelnika tyleż zaskakiwać, co wprawiać w konfuzję.

3.

Powstaje zatem pytanie podobne do tego, które można by sformułować pod adresem innych strukturalnych semiotyków kultury: czy uprawiają oni naukę, czy zapętloną w swych kategoriach szarlatanerię, zamierzającą skolonizować całą kulturę za pomocą opozycji? To pytanie w przypadku Panasa nabiera innego charakteru i - przynajmniej w moich ustach - traci wydźwięk świętego oburzenia. Czytając *Jeźdźca niebieskiego*, zaczynamy się zastanawiać, czy to jeszcze (eseizująca) nauka, czy już może jednak jakaś forma literatury mistycznej lub hermetycznej?

Teoria u Panasa nie służy za chłodne narzędzie do kreślenia schematów diskutowanych potem na konferencjach, ale jest jednym z autentycznych modi lektury miasta, z którego w naturalny sposób wyrastają kolejne warstwy, zdecydowanie odmienne już od pierwszych partii eseju. Nie była bowiem celem Panasa petryfikacja Lublina w kategoriach opozycji, osi, systemu znaków. Pomędzy wierszami pojawiają się prześwity, w których widać prawdziwą jego intencję: chciał wgryźć się w ten domniemany system, przedrzeć się przez powierzchnię tekstu i dotrzeć do jego prawdy (oto kolejny niemodny we współczesnej humanistyce pogląd...). Jeśli jednak zdzieramy zasłony, dążymy do prawdy i odkrywamy jedność ukrytą pod różnymi aspektami przestrzeni - może już wówczas jesteśmy w domenie mistyki, a nie nauki?

Lubelska lektura w wydaniu Panasa jest zapewne bliska właśnie trybowi mistycznemu, w którym badacz pragnie zjednoczenia z przedmiotem, staje się też jednocześnie kimś w rodzaju samozwańczego proroka i egzegety w jednym; nie ma mowy tutaj o naukowym dystansie, ale raczej o miłosnym związku mieszkańca-interpretatora z przestrzenią tego jedyne Miasta, z którego wyrasta ów heterogeniczny zapis doświadczenia, bliski kabalistycznej mistyce, zważający na każdy detal.

Lublin staje się w jego rękach tekstem tajemnym, nawet jeśli - jak to sam Panas wyznaje - ów tekst ulega zafalszowaniu, legenda Lublina jako księgi tajemnej zostaje „podrasowana” w dobrej wierze, tak aby wzmocnić i rozpropagować mit Miasta.

4.

Dochodzimy w ten sposób do topiki księgi: Lublin odbity w oczach Panasa staje się Księgą (co z tego, że w dobrej mierze nieco zmistyfikowaną i zmitologizowaną?) służącą za matrycę dla tworzenia innych ksiąg, prowokującą do lektury, wreszcie - do stworzenia własnego przewodnika po jej kartach, który a fortiori stanie się też zapisem procesu czytania. Tego rodzaju tekstem są zapiski Panasa pochodzące z jego nieukończonych książki *Jeździec niebieski* - prace nad nią trwały około 10 lat, aż do przedwczesnej śmierci badacza, spowodowanej ciężką chorobą. Pomędzy kremowymi stronami (na których znajdziemy dostępne do tej pory jedynie w różnych archiwalnych czasopismach i gazetach wypowiedzi Panasa, wypowiedzi na jego temat oraz komentarze edytorskie dotyczące esejów pomieszczonych w tym tomie) bieleją karty jego *opus posthumum*, do tej pory rozproszonego w czasopismach, funkcjonującego jako całość jedynie w zapiskach autora, teraz zaś złożonego w pełnego *Jeźdźca niebieskiego* (zapewne nie takiego, jakiego chciałby

stworzyć Panas - ta kwestia pozostanie jednak przedmiotem historii dzieł potencjalnych). Lublin, Księga totalna, zrodził księgę-odprysk - zdecydowanie wartą tego, by z nią przemierzać szlak od miasta dolnego do miasta górnego, przez Bramę Grodzką.

Panas cykl miniatur *Oko Cadyka* opatrzył mottem z Herbertowskiego *Studium przedmiotu*:

*Zaznacz miejsce
gdzie stał przedmiot
którego nie ma
czarnym kwadratem
będzie to
prosty tren
o pięknym nieobecny*

Nie wątpię, że najpiękniejszym trenem dla Władysława Panasa, którego już nie ma pośród nas, jest czerwony tom wydany przez jego lubelskich przyjaciół i współmiłośników Miasta.